

TRUP NURIEGO – ŻYCIE

Stanął jak wryty. Zbladł. Niewątpliwie ujrzał najpiękniejszą kobietę w swoim życiu. Wydawała się idealna: piękne oczy, miękkie, lekko pofalowane blond włosy. Patrzył jak zahipnotyzowany na jej długie, zgrabne nogi, których zarys przebijał się przez wąskie, tkane spodnie. Podziwiał jej obfite piersi wyeksponowane przez głęboki dekolt. Spojrzała na niego i obdarzyła przelotnym uśmiechem. Jej spojrzenie miało jakiś tajemniczy, uwodzicielski poblask, jakby oznajmiało: „kochasz mnie”. Poczłwał fale ciepła rozchodzące się po ciele jak po mocnym alkoholu, który podkrał kiedyś z ojcowskiego barku.

I nagle... zobaczył schody z bliska. Promienisty ból u nasady nosa na chwilę go otępił. Leżał na schodach, a na białym marmurze zaczęły pojawiać się czerwone krople.

– Kra! Kra! Kra! – usłyszał za sobą prześmiewcze krzyki.

Banda gówniarzy z młodszych roczników biegała dookoła, krzycząc i symulując machanie skrzydłami. Spojrzał na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała jego bogini, ale teraz było puste. Zażenowany wstał i ruszył szybkim krokiem w stronę internatu. Rzucił jeszcze okiem na stojącą na schodach hałastrę – gnojki mogły się z niego wyśmiewać, ale żaden nie odważyłby się go tknąć. Nie potrafił powiedzieć, któremu zawdzięcza upadek.

Przypomnił sobie Neriva Arestoga, który skończył szkołę dwa lata wcześniej. Jak on tego człowieka nienawidził! Był uosobieniem

wszystkiego, czego Nuriemu brakowało. Nie dość, że walczył i czarował jak demon, to jeszcze imponował skromnością. Niewielu uczniów podczas tradycyjnej walki z mistrzem potrafi choćby dosięgnąć ciosem swojego nauczyciela. Młody Arestog to zrobił. I pokonał mentora. Potem zrobił krok dalej i rzucił wyzwanie: on przeciwko trzem mistrzom. Mówiono, że co prawda Neriv był zdolny, ale nikt w Xynthialu, a nawet i w Eestirii, nie podołałby temu zadaniu. Potem jednak wszyscy przecierali oczy, w zdumieniu patrząc, jak syn słynnego lorda, Naraala Arestoga, kładzie jednego mistrza po drugim. Pisano o tym w gazetach w całym Xynthialu.

Kolejnym powodem nienawiści Nuriego było powodzenie Neriva u dziewczyn. Nie dość, że przystojny i inteligentny, to jeszcze skromny; niewiele było dziewczyn w szkole, ale wszystkie się w nim kochały. Natomiast mężczyźni czuli do niego dziwną mieszankę szacunku i strachu. Tam gdzie pojawiała się owa „legenda”, zawsze znajdował się ktoś gotów zrobić dlań wszystko tylko po to, by choć przez chwilę pławić się w blasku bohatera.

Młody Arestog często ignorował takie adoracje. Wydawało się, że zawsze mówi to, co myśli, a mimo to sprawiał wrażenie człowieka w pewien sposób odizolowanego od innych. Zawsze też patrzył w oczy, kiedy z kimś rozmawiał, wpatrywał się swoimi unikalnymi, fioletowymi tęczówkami tak, jakby szukał czegoś w ludzkiej duszy. No i był ulubieńcem ojca Nuriego – Serika. Lord Quankos, gdy tylko odkrył talent Neriva do walki, został jego osobistym trenerem i często spędzał z nim więcej czasu niż z własnym synem. Nuri nienawidził za to zarówno ich obu, jak i samego siebie – widział, że ojciec wolałby mieć za syna właśnie młodego Arestoga, a nie jego, łamagę i tchórza.

Zawsze chciał być jak Neriv i teraz poczuł, że jeśli czegoś nie zrobi, to jego życie nigdy się nie poprawi. Staął, obrócił się w miejscu, wskazał palcem na jednego z gówniarzy i krzyknął:

– Zapłacisz mi za to, gnojku!

Zapadło milczenie, wszyscy naraz obrócili się i spojrzeli w stronę młodego Quankosa. Zaraz potem ryknęli śmiechem. Nikt nie krył się z okazywaniem Nuriemu, za jakiego śmiecia jest uważany.

– I co mi zrobisz?! – krzyczał gnojek, rechocząc. – Zakraczesz mnie na...

Urwał nagle w połowie zdania. Śmiechy jeszcze chwilę trwały, ale dzieciak stał jak sparaliżowany. Złapał się za klatkę piersiową, otworzył szeroko usta, kaszlnął krwią i padł martwy na marmurowe schody prowadzące do głównego holu Królewskiej Szkoły Rycerskiej w Xyranalu.

– Jakiego użyłeś zaklęcia? – zapytał lord Aerlim, który był dyrektorem Królewskiej Szkoły Rycerskiej w Xyranalu.

– Żadnego.

– Ja właściwie nawet nie znam takiego zaklęcia – powiedział lord Parfi.

– Ja także nigdy o takim nie słyszałem – dodał lord Vyro. – Wygląda na to, że dzieciak padł na zawał i tyle. Miał słabe serce, pękło mu. No cóż... Zdarza się.

Nuri siedział przed komisją pedagogiczną podejrzany o zamordowanie jednego z uczniów. Sprawa wyglądała na wygraną. Nuriemu – według świadków – nie zapłonęły oczy, nie krzyknął żadnego dziwnie brzmiącego słowa ani nie robił jakichś unikalnych magicznych gestów. W dodatku nikt nie znał zaklęcia, które powodowałoby atak serca.

– Zdarza się? – zwrócił się Aerlim do Vyro. – Ja nie pamiętam zbyt wielu przypadków, żeby trzynastoletni chłopak nagle zszedł na zawał, stojąc na schodach.

Z racji powiązań rodzinnych i możliwego nieobiektywnego podejścia do sprawy lord Serik Quankos został wykluczony z posiedzeń rady.

– Nie mówię, że często, ale bywają takie wypadki – tłumaczył się mistrz.

– Nie mogę wierzyć ci na słowo, chłopcze – dyrektor zwrócił się teraz bezpośrednio do Nuriego. – Jednak nie mogę uznać, że w jakikolwiek sposób przyczyniłeś się do śmierci chłopaka, ponieważ nie ma na to najmniejszego dowodu. Świadkowie zeznali, że nie znaleźli śladu użycia magii, tak więc nie możemy cię uznać za winnego śmierci... Jak mu tam?

Zapadła krótka cisza, mistrzowie popatrzyli sobie po kolei w oczy, ale żaden nie mógł sobie przypomnieć imienia ani nazwiska biednego chłopca.

– Eh... Tak czy siak, na zdarzenie niewątpliwie wpłynął słaby stan zdrowia ofiary – stwierdził Aerli, a jego wypowiedź brzmiała oficjalnie. – Proszę znaleźć mi imię i nazwisko tego biednego chłopaka, a tymczasem nadzwyczajne obrady komisji pedagogicznej uważam za zakończone.

Podczas krótkiej drogi z gmachu głównego KRK do swojego pokoju w internacie Nuri zauważył dziwną zmianę. Nikt teraz nie szeptał za jego plecami, nie słyszał też przytłumionych śmiechów. Początkowo tego nie zauważał, ale kiedy nie musiał obchodzić szerokim łukiem grupki młodszych uczniów – po prostu rozstąpili się przed nim – był zszokowany. Co prawda jeden chłopak wpadł na niego na korytarzu internatu, ale natychmiast zbladł i uciekł.

Kiedy wszedł do pokoju, zapalił świecący klejnot i w fioletowej poświacie spojrzął na swoje odbicie w lustrze. Uśmiechał się. Zaczynał rozumieć: ktoś puścił plotkę, że Nuri zabił chłopaka, wskazując na niego palcem i bez używania magii. Teraz ludzie podejrzewają, że ma jakieś zdolności parapsychiczne, więc boją się go. Poczł się tak, jak Neriv musiał czuć się zawsze – dumny z siebie. Duma go wręcz

rozpierała. Śmierć gnojka pomogła mu odzyskać szacunek do samego siebie i stać się bardziej pewnym własnej wartości. Wreszcie zauważył w sobie człowieka. Wyprostował się i pierwszy raz od tygodni postanowił wieczorem wyjść z pokoju.

Nuri spojrzał na przebijający się przez chmury biały księżyc – Naer – i ruszył w kierunku sąsiadującego z kampusem KKK ogromnego, sztucznego parku. Miał on ciągnące się kilometrami, splątane alejki, na których nie trudno było się zgubić. Uczniowie często zapuszczali się na odległe tereny tego parku, organizowali w nim imprezy i nielegalnie pili alkohol lub zażywali coś, co akurat było modne.

Po kilku krokach Nuri wciągnął do płuc powietrze: uwielbiał charakterystyczny zapach jesiennego wieczoru. Po kilkunastu metrach skręcił z głównej ścieżki w prawo. Lekka mgła unosiła się nad trawą i robiło się coraz chłodniej. Mimo wszystko miał ochotę iść dalej – rześki wiaterek i to, że pierwszy raz od dłuższego czasu nie gnił w swoim pokoju, dawało mu siłę. Teraz kiedy miał ochotę spacerować po zielonym parku, chciał to wykorzystać, zamiast siedzieć w zamknięciu tych samych czterech ścian. Gdzieś tam słychać było imprezujących uczniów, którym prawdopodobnie spadająca temperatura nie robiła już różnicy. Wraz z gęstniejącą mgłą widoczność malała coraz bardziej, a młody Quankos zaczął się powoli obawiać, że mógłby nie znaleźć drogi powrotnej do internatu.

Kiedy już miał zawracać, zobaczył zarys dwóch postaci. Usłyszał damski głos, który zdawał się krzyczeć. Odruchowo schował się za drzewo i z nieznanego sobie powodu obserwował przebieg wydarzeń. Wytężył wzrok i dostrzegł dziewczynę, która popchnęła stojącego obok chłopaka. Nie potrafił ich zidentyfikować, ale zdawało mu się, że oboje są z jego szkoły. Coś błysnęło w jej ręku, a druga postać złapała się za szyję i upadła. Pokierowany impulsem rzucił się w stronę rannej osoby. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego to zrobił, ale kiedy się zbliżył, stanął jak sparaliżowany. Leżący na ziemi

chłopak był jednym z tych gnojków, którzy stali rano na marmurowych schodach. Miał poderżnięte gardło.

Blondynka natychmiast się do niego odwróciła i Nuri zauważył od razu trzy rzeczy: z noża w jej dłoni kapłała świeża jeszcze krew, zza rozszerzonych, dziewczęcych źrenic nie widać było tęczy i była to ta sama piękność, w której zakochał się od pierwszego wejścia tuż przed porannymi wydarzeniami.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym dziewczyna skoczyła w jego kierunku z nożem. Nuri zrobił odruchowy unik i rzucił w nią zakłęcie uderzenia – jedno z najprostszych, mierząc w bok. Blondynka padła na ziemię, jednak wydawało się, że nic nie poczuła. Oniemiały patrzył chwilę na uśmiechniętą przerażająco napastniczkę podnoszącą się z ziemi. Zaczynał powoli przypominać sobie zaklęcia, w których ostatecznie nie był taki zły, po czym zebrał w sobie siłę i wyciągając rękę w stronę jej głowy, urzeczywistnił zakłęcie chwilowego pozbawienia przytomności. Blondynka nagle jakby zmiękła i padła na ziemię.

Nuri wpatrywał się w nią przez sekundę, nie mogąc zrozumieć, co się wydarzyło. Miał swoje spokojne, nudne życie i nagle ktoś umiera na schodach, potem dziewczyna, w której właśnie się zakochuje, zabija kogoś w lesie, a on sam musi z nią walczyć o życie. Tego dnia widział więcej ciał niż w całym swoim dotychczasowym życiu. Co gorsze, zastanawiał się, co dalej. Postanowił wybrać najbardziej emocjonalne, głupie i niebezpieczne wyjście. Wyjął z ręki morderczyni nóż i położył go na martwym ciele chłopaka, którego z kolei podniósł i przeniósł kilkanaście metrów od ścieżki. Tam położył go w krzakach, ukrywając pomiędzy drzewami. Przykląkł i zaczął medytować. Przeprowadzał rytuał, który miał zdecydowanie zwiększyć moc zaklęcia, którego chciał użyć. Nie miał talentu do magii, był po prostu przeciętny, ale nauka w KRK wiele go nauczyła. Czuł, jak energia zaczyna dookoła niego falować i wibrować, jak jej pozaziemskie cząsteczki wirują dookoła niego. Skupił zakłęcie ognia na

nożu i patrzył, jak szybko zaczyna on świecić, a po chwili rozpuszcza się na zwłokach chłopaka i w końcu je podpala. Pomimo męczącej medytacji przeprowadzanej w połączeniu z dość silnym jak na niego zaklęciem nie odpuszczał i utrzymywał koncentrację tak długo, aż po ciele, ubraniu i butach pozostał jedynie popiół.

Następnie wstał i wrócił do dziewczyny. Nie wiedział, co z nią zrobić – pozbawiona przytomności mogła w nocy zmarznąć, a nawet umrzeć. Gdy podjął decyzję, wziął ją pod rękę i powoli zaczął ją prowadzić w stronę uczelni. Po zaledwie kilkudziesięciu krokach lunął sążnisty deszcz. Nuri był przerażony i zszokowany, jednak szedł z piękną blondynką przez park. Nie wiedział, ile mu to zajęło czasu – poruszali się w ślimaczym tempie. W końcu ujrzał budynek.

Była już późna noc, więc w recepcji, jak zwykle o tej porze, nikogo nie było. W takiej sytuacji należało zadzwonić magicznym kryształem, aby po wylegitymowaniu się móc wejść. Kiedyś, na drugim roku, Nuri znalazł na ziemi klucz do głównych drzwi; wiedział, że kiedyś mu się przyda. Teraz był jego zbawieniem. Po cichu przemieszczali się przez korytarz, aż w końcu znaleźli się bezpiecznie w pokoju. Położył piękną blondynkę na swoim łóżku, na wszelki wypadek ją przywiązał, a następnie sam położył się na podłodze. Czego nie robi się dla miłości?

Nad miastem niespodziewanie pojawia się błękitna bańka. Pierwszy nieudany punkt ofensywy na Deriol. Mimo wszystko wszyscy prą naprzód. Ich zadaniem jest uderzyć na to valandriolskie miasto od południa. Zdjęcie potężnej, magicznej bańki może wiązać się z opóźnieniem w ataku, lecz stworzenie wyłomu trwa czasami kilka minut, a czasem dni. Oni jednak poruszają się naprzód. Jeden z wyłomów w murach jest już widoczny; przelatujący w pierwszej fali wójów magowie zrobili go, żeby wojska idące z tyłu miały ułatwione

zadanie. Taki był plan Ereitana III Xynthii – wysłać najpierw elitę, głównie na wijach, rzadziej konno, i utorować drogę. Magowie tego oddziału mają za zadanie w każdy możliwy sposób ułatwić walkę regularnym wojskom: stworzyć wyłomy w murach i zniszczyć strategiczne miejsca obronne, takie jak baszty czy zbrojownie. Natomiast wojownicy i rycerze mają ich bronić i zrobić wszystko, by tamci mogli wykonać swoje zadanie.

Młody Quankos, idąc pośród oddziałów zmierzających do południowego wyłomu, obserwuje, jak zamknięta w błękitnym polu siłowym pierwsza fala dramatycznie walczy o życie. Nuri należał do drugiej fali, czyli południowej dywizji głównych wojsk, które powoli podchodzą pod mury i czekają. On sam patrzy na północ, gdzie stoi główna armia. Arcymagowie zaczynają odprawiać tam swoje rytuały, które mają na celu zniszczenie bańki.

Wszyscy xynthialscy żołnierze patrzą ze zniecierpliwieniem, jak kilku kolejnych największych magów Kraju Trupów zawodzi, próbując zdjąć tę bańkę, natomiast po jej drugiej stronie kwiat xynthialskich żołnierzy pada, jeden po drugim, podczas zmasowanego kontrataku Valandriolu. W końcu pojawia się jeden mag, łysawy i ubrany w czarną togę, i odpycha arcymaga odprawiającego potężny rytuał. Robi kilka dziwnych gestów, jego oczy zaczynają płonąć błękitem, a z dłoni unoszą się delikatne opary magii widoczne jako połączenie mgły z iskrami. Przykłada ręce do bańki i pole siłowe bezdźwięcznie znika. Następuje cisza. Nuri odwraca wzrok i patrzy na mury obsadzone magami i rycerzami Deriolu.

Nagle ognista kula wbija paru Xynthialczyków w ziemię, a eksplozja rozrywa ciszę. Nuri słyszy wybuchy ze wszystkich stron: zarówno od północnej strony, niedaleko siebie, jak i przy murach obrońców. Obie strony wymieniają się magicznym ogniem, a wojownicy – głównie ci zamożniejsi z antymagicznymi amuletami – rzucają się do ataku. Czasem eksploduje pod nimi ziemia, innym razem obryzgują ich flaki tych, którzy przed chwilą stali obok. Ci, których stać

na amulety, są niewrażliwi na magię – ich celem jest jedynie, żeby powstrzymać wojowników nadbiegających z naprzeciwka.

Potężny dźwięk szczęku metalu dochodzi do uszu Nuriego – to dwa fronty wojowników starły się ze sobą. Młody Quankos obserwuje, jak powoli zawałają się mury ze stojącymi na nich obrońcami. Xynthial ma zdecydowaną przewagę liczebną i lepiej wyszkolonych żołnierzy. Odkąd nikt nie musi pracować w polu, coraz więcej młodych mężczyzn łągnie do wojaczki. Kilka minut minęło od zniknięcia bańki, a już niektórzy napastnicy zaczynają wspinać się po gruzowisku powstałym z murów.

Nuri wrywa się naprzód. Biegnie, ile sił w nogach, ponieważ stojąc na wolnej przestrzeni, za bardzo naraża się na atak. Gdyby stał tam jeszcze kilka sekund, zostałby rozerwany przez wybuch, który starł z powierzchni ziemi stojących obok niego rycerzy. Wokół trwa szal eksplozji. Valandriolczycy zmieniają taktykę – niszczą wszystko. Nuri biegnie nieprzerwanie naprzód, a w końcu pada i zaczyna się czołgać. Ma jeden cel: chce udowodnić ojcu swoją wartość.

Pobliski wybuch pozbawia go przytomności.

Cegła z walących się murów Deriolu spada na Nuriego i odbija się od metalowego hełmu na głowie. Powietrze jest gęste od wyładowań magicznych. Nuri nie widzi żadnego sposobu, w jaki mógłby uciec z życiem z tej śmiertelnej pułapki. Wał, który utworzył się z gruzowiska, topnieje, a podniesienie głowy, choćby o kilkanaście centymetrów, wiąże się z nieuchronną śmiercią. Utknął. Jedyne co pozostaje, to skulenie się i liczenie na cud.

Wał niknie w oczach, a zaklęcia wydają się coraz bardziej niebezpieczne. Kolory mieszają się ze sobą, tworząc piękny, tętniący pełną paletą barw morderczy wir.

– Zabiją mnie tutaj... – szepcze do siebie skulony z przerażenia Nuri – Zabiją mnie...

Świadomość nadchodzącej śmierci sprawia, że zaczyna myśleć o ojcu, który wprawdzie gardzi nim ze wzajemnością, ale jest jedyną bliską mu osobą. Gdzie on teraz jest? Był w pierwszej fali, więc prawdopodobnie już nie żyje. Nuri dziwi się, jak bardzo jest mu to obojętne. Czy ojciec byłby z niego dumny? Czy śmierć podczas bitwy, gdy leży się skulonym gdzieś na wałach, modląc się o cud, jest śmiercią chwalebną? Czuje do siebie wstręt, ale po chwili ogarnia go furia. „Żyłeś, jak zwierzę i popychadło, chociaż zgiń jak człowiek!” – krzyczy do siebie w myślach. Jest już tak pewien własnego końca, że to, czy przeżyje, wydaje mu się obojętne. W końcu świadomość śmierci i strach przed nią staje się nieznośny. Wstaje z gruzowiska z zamkniętymi oczyma i rusza prosto w fale magicznego chaosu.

Cisza.

Nuri powoli otwiera oczy. Myślał, że ujrzy jakieś niebo, ewentualnie piekło dla tchórzy. Jednak widzi jedynie plecy magów w barwach Valandriolu odchodzących niespiesznym krokiem. „Dlaczego mnie nie zabili?” – zastanawia się Nuri. „No, dalej! Zabijcie mnie teraz, kiedy jestem gotowy!”. Oni jednak idą, nie odwracając się. Buzująca w ciele chłopaka adrenalina zaczyna zmieniać swoje ukierunkowanie. Podświadomość impulsywnie podpowiada Quankosowi, że ci oto magowie drwią z niego i nie chcą dać mu tego, czego w tej chwili żąda – śmierci. Ogarnia go żądza krwi, wpada w furie, wyjmując z pochwy miecz z wygrawerowanym błękitnym okiem i biegnie ile sił za swoimi niedoszłymi zabójcami. Wszystko widzi jak przez mgłę. Jednemu wbija miecz w plecy, wyszarpując go wraz z żebrem, innego tnie w szyję aż po kręgosłup. Magowie zaczynają reagować, ale Nuri robi unik i topi ostrze w kolejnym ciele.

Nagle zdaje sobie sprawę, że leży przy nim dziewięć trupów, a dookoła wiwatuje kilkudziesięcioosobowy tłum xynthialskich

żołnierzy. Wiwatują na jego cześć. Dokonał niemożliwego – zabił kogoś w chwalebnej walce i przeżył. Czuje coś, czego nigdy nie doświadczył: mieszankę euforii i dumy, a nawet wrażenie własnej niezniszczalności. W głowie kiełkuje mu świadomość pewnej idei. Czegoś, co mógłby zrobić, żeby spełnić odwieczne marzenie Serika. Odwraca się w stronę legendarnego, złotego pałacu – zdobędzie miasto!

W xynthialskim prawie wojennym oficjalnie zdobywa miasto ten, kto zabije lorda-namiestnika.

Chociaż płuca krzyczą o litość, Nuri nie zatrzymuje się i z uporem brnie przed siebie w stronę stromych schodów. Podąża za nim kilkunastu rycerzy, magów i wojowników; niektórzy należą do rozbitków z pierwszej fali, inni towarzyszyli chłopakowi u stóp zniszczonych murów. Wszyscy oni brali udział w szaleńczym maratonie za mężczyznę w zbroi z wymalowanym błękitnym okiem na piersi i plecach.

Nuri czytał już wcześniej o Złotym Pałacu Deriolu – legendarnej budowli, której twórcy nigdy nie zostali zidentyfikowani. Nie wiadomo nawet, kiedy powstała. Cały kompleks składał się z trzech kamiennych półpierzścieni połączonych mostem z dużą, idealnie okrągłą platformą osadzoną na kilkunastometrowych filarach, na których wznosił się Złoty Pałac. Same półpierzścienie od wewnętrznej strony były rozchodzącymi się na wszystkie strony schodami, natomiast od zewnętrznej łączyły się kładką z główną platformą. Sam twór intrygował wszystkich badaczy Eestirii, ponieważ był to jedyny taki obiekt, nie licząc Zamku Królewskiego w Xyranalu. To, co było najbardziej specyficzne i tajemnicze w tej budowli, to fakt, że była niezniszczalna. Nigdy nie udało się jej nawet zarysować. A ostatecznie wszystko to wyglądało, jakby ktoś próbował sobie to jedynie

wyobrazić. Oprócz pyłków naniesionego kurzu i drobnego piasku, schody, półpierścienie i platforma były idealnie szare, sam pałac natomiast pozostawał jednolicie złoty. Jedyny wyjątek stanowiły rubinowe, szmaragdowe i turkusowe fragmenty udające szlachetne klejnoty. Całość sprawiała wrażenie ulepionej boskim, niewidocznym spoiwem, a fakt, że budowla nie rzucała cienia, sprawiał, że stawała się ona tym bardziej tajemnicza.

Właśnie po tych niezniszczalnych, dziwnie szarych schodach wspina się Nuri, prowadząc xynthialskie wojska na szczyt – do samego Złotego Pałacu. Euforia i chęć triumfu dodają mu lekkości i pomimo dość ciężkiej zbroi, nie czuje zmęczenia. Przeskakuje ostatnie kilka schodów i staje jak wryty: na ogromnej platformie stoi zebrane wojsko. Któryś z valandriolskich magów szybko reaguje i pomarańczowy blask wżera się w źrenice Nuriego. Jakiś podświadomy odruch samoobronny powoduje, że rzuca się na ziemię. Zanim udaje mu się zrobić jakikolwiek ruch, dziesiątki sylwetek oddziela go od przybyłych za nim obrońców. Zaciska dłonie. Zmęczenie po morderczym biegu, jaki ma za sobą, daje mu znać o sobie bólem w płucach. Chłopak jednak się nie poddaje: tysiące myśli i idei o chwalebności męstwa i rozślawiania rodu, które wpałał mu ojciec, powodują nagły przyływ motywacji. Najszybciej, jak jest to możliwe w sztywnej zbroi, podnosi się i staje na nogi. Słyszy potężny wybuch. Obok niego ląduje noga, do oczu dostaje się czyjaś krew. Przeciera je tylko skórą nabitą na płytowe rękawice, po czym podnosi leżący obok miecz. Czuje swąd palonego ciała i ten dziwny, słodko-metaliczny zapach magii. Wyrывa się do przodu i toruje sobie drogę wprost do Złotego Pałacu. Następuje kolejna eksplozja, po której chłopak słyszy tylko pisk, a fala uderzeniowa zwała go z nóg i zmiata na sam brzeg mostu. Młody Quankos przez chwilę patrzy na dachy drewnianych domów znajdujących się pod nim. Xynthialscy wojownicy spadają z krzykiem, z hukiem uderzając o zadaszienia. Kolejne fale napastników nacierają przez schody,

a Valandriolczycy, tłocząc się na ciasnej przestrzeni, odpierają atak przy Złotym Pałacu. Nuri wstaje i próbuje dopchać się do środka mostu. Nawet teraz, w destrukcyjnym szaleństwie, nie chciałby zgiąć od upadku.

Drewniany ratusz zaczyna się powoli zawalać; połowa budynku jest już zniszczona, a druga, nadpalona, walczy o stabilną pozycję. Gołe, poziome belki wystające z chwiejącej się konstrukcji desperacko łapią równowagę. Nagle konstrukcja zaczyna się niebezpiecznie przechylać w stronę Złotego Pałacu.

Chłopak z niebieskim okiem na zbroi stoi jak wryty pośród wojennego ścisku i patrzy na walący się budynek. Dobiega go dźwięk pękającego drewna, a następnie grubych bali łamiących się na ciałach obrońców. Potem już tylko wrzask dziesiątek gardeł i kolejna eksplozja. Purpura i błękit rozbłyskują u wrót Złotego Pałacu, a zawalisko tuż przed nimi farbuje się na czerwono czymś, co przypomina zmielonego człowieka. Nuri, wyrwany z otępienia, skacze naprzód i wywraca się, potykając o grube łańcuch służący do mocowania budynków. Widzi jedynie, jak kilka kolejnych postaci wbiega przez bramę, potem następuje seria wybuchów, a smród palonych zwłok rozprzestrzenia się w eterze. Quankos powoli się podnosi i zaczyna biec. Przeskakuje ponad zwalonymi belkami i uwięzionymi pod nimi trupami. Otwiera ciężką bramę i widzi dwójkę zakrwawionych ludzi. Jeden ma na sobie czarną togę z czerwono-złotym smokiem – herbem Valandriolu. Prawdopodobnie to arcymag Deriolu. Ten sam symbol wymalowany na zbroi posiada lord-namiestnik. Mózg Nuriego wykonuje kilkaset kalkulacji, jego ręce zaciskają się mocniej na jednoręcznym mieczu, odchylają się do tyłu i z całym impetem wyrzucają ostrze w stronę postaci w zbroi. Czas zamiera. Chłopak patrzy na obracający się w powietrzu miecz, który zmierza wprost ku lordowi-namiestnikowi. Klinga wbija się na wysokości mostka. Wzrok młodego Quankosa pada na drugą postać w momencie, kiedy z jej dłoni uwalnia się pomarańczowe światło. Nuriego ogarnia

nienaturalna lekkość. Niespodziewanie widzi otwarte drzwi Złotego Pałacu i setki żołnierzy szturmujących bramę na wielkiej, okrągłej platformie. Wszystko zdaje się oddalać. Dostrzega domy znajdujące się pod legendarną budowlą i dziesiątki trupów dookoła. Czuje uderzenie w plecy, a do jego uszu dobiega dźwięk łamanego drewna. Staje się ciemniej, a on ląduje na podłodze w jakimś deriołskim domu. Choć wydaje mu się, że umiera, uśmiecha się, bo czuje, że jego ojciec, gdziekolwiek jest, jest z niego dumny.

– Gdzie ja, kurwa, jestem?! – krzyknęła nagle, budząc Nuriego. Ten zerwał się na równe nogi i przypomniał sobie wydarzenia z wczorajszego wieczoru. – Znam cię. Widziałam cię wczoraj na schodach. Co ja tutaj robię? Dlaczego jestem związana? Co mi zrobiłeś?!

– Po kolei... – zaczął uspokajająco. – Związałem cię dla twojego i swojego bezpieczeństwa. Nic ci nie zrobiłem... Co tutaj robisz? – powtórzył pytanie jakby do samego siebie. – Nie jestem pewien... Po prostu byłem świadkiem... niecodziennych wydarzeń. Widzisz... Wczoraj... zabiłaś człowieka.

Dziewczyna wpatrywała się chwilę w przestrzeń, a następnie spojrzała na Nuriego.

– Kogo? – zapytała wreszcie.

– Nie znam. Był na schodach, kiedy... – zaczerwienił się zawstydzony. – Kiedy spadałem ze... Nieważne.

– Ach, to ten gnój, co cię popchnął?

– To on? Byłem pewien, że nikt młodszy nie ośmieli się na taki wybryk.

– Teraz na pewno nie. No, ale dlaczego leżę tu związana?

– Rzuciłaś się na mnie z nożem. Musiałem się bronić; ogłuszyłem cię i przyprowadziłem tutaj.

– A co z trupem? – spytała tak, jakby mordowanie studentów było dla niej na porządku dziennym.

– Spaliłem go na popiół.

– Przykro mi, że ciebie zaatakowałam.

– Byłaś naćpana.

– Ten gnój i tak na to zasłużył. Pomijając nawet to, co zrobił tobie. Próbował mnie zgwałcić.

Nuriemu spadł kamień z serca, kiedy to usłyszał. Nie chciał, żeby dziewczyna, w której się zakochał, była jakąś walniętą psychopatką.

– Rozwiążesz mnie? – spytała nagle.

– Oczywiście. Bałem się, że obudzisz się w nocy i poderżniesz mi gardło – powiedział, po czym odwiązał jej jedną rękę. Aby uwolnić drugą, musiał zawisnąć nad dziewczyną.

– Tobie bym nigdy czegoś takiego nie zrobiła – powiedziała namiętnie, złapała go wolną dłonią za plecy i przycisnęła do siebie, wpijając się w jego usta.

Nuri poczuł przyjemny prąd, który przeszedł wzdłuż jego kręgosłupa. Chwilowo go zamroczyło, osłabł, a jego ciało zaczynało ogarniać pełne rozkoszy odrętwienie. Momentalnie cały się rozluźnił i opadł obok nagiej piękności.

– To był twój pierwszy raz? – zapytała.

– Tak... – wysapał z trudem.

– Nie było tak źle – powiedziała z uśmiechem na ustach. – Trochę popracuję nad tobą i będziesz idealnym kochankiem.

Zapadła cisza. Quankos zastanawiał się nad tym, co się właściwie dzieje. Jeszcze kilkanaście godzin temu całe jego życie było nudne i szare, bez perspektyw na poprawę. Potem zdarzył się dziwny wypadek, a następnie był świadkiem morderstwa. Zdał sobie sprawę,

że owe dwa trupy przysłużyły się mu bardziej niż cokolwiek innego. Nie potrafił tego zrozumieć, postanowił więc ten fakt zaakceptować. Uznał w dodatku, że jest zakochany i nie powinien analizować takich rzeczy.

- Nidria – powiedziała nagle.
- Słucham?
- Nidria Oreth – powtórzyła. – Tak się nazywam.
- Ach... – zamyślił się. – Nuri... Nuri Quankos.
- Twój ojciec jest mistrzem?
- Tak.

Znów zapadła cisza. Tym razem chłopak podniósł się ciężko na ramieniu i popatrzył na piękność leżącą w jego łóżku. Nigdy nie widział nagiej dziewczyny. Nawet nie miał gdzie. Natomiast teraz jedna, o prawie idealnym ciele, leżała naga, związana, w jego łóżku i wykazywała co najmniej zainteresowanie jego osobą.

- Rozwiązałbyś mnie? – spytała retorycznie.
- Oczywiście! – odparł szybko Nuri. – Zapomniałem o tym.

Uwolnił jej kostki i ręce. Właściwie ze swojego pierwszego razu niewiele pamiętał. Dziewczyna rzuciła się na niego, kazała się najpierw rozwiązać, rozebrać, a potem znów związać i „pieprzyć”. Patrzył na jej zjawiskowe, nagie ciało, nie będąc w stanie oderwać wzroku. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że zakochał się w dziewczynie i następnego dnia wylądował z nią w łóżku. Było to coś, co zawsze zdarzało się komuś innemu.

Patrzył urzeczony, jak się ubiera. Nawet nie chodziło już o to, że było to dla niego coś ekstremalnie podniecającego – chociaż było. Przyglądał się jej z ciekawością biologa, który obserwuje nieznaną sobie gatunek zwierzęcia odprawiającego dziwny rytuał.

Nidria ubrała się szybko, wstała i podeszła do biurka. Wyjęła drewniane, ozdobne pudełeczko i wysypała z niego jakiś zielony proszek.

- Masz tu gdzieś jakąś kartkę papieru? – spytała.
- Po co ci?
- Weźmiemy po kresce.
- Co? Żebyś znów chciała mnie zabić?
- Nie! To nie to! Wczoraj wzięłam coś innego, eksperymentalnie. Tamtego gówna nigdy już nie zażyję.

Nuri czytał kiedyś broszurkę o narkotykach i ich zgubnym działaniu: o tym, jak niszczą człowiekowi życie, gdy zaczyna oszukiwać sam siebie, o tym jak trują i zabijają – jednak kompletnie ją zignorował. Głównie dlatego, że narkotyki były dla niego tym, czym dla większości ludzi – czymś, co gdzieś jest, ale nikt nie wie gdzie. Wiedział oczywiście, że studenci z KRK ćpają, ale nie wiedział co ani kto. Natomiast teraz miał wreszcie okazję posmakować zakazanego owocu, który kojarzył mu się z ludźmi popychającymi słabszych, w tym jego. A jak każdy gnębiony człowiek – chciał gnębić.

– W szufladzie – powiedział, patrząc jej w oczy. Serce zaczęło mu kołatać. Stresował się. – Co po tym będzie?

– Będziesz czuł się lepiej, myślał jaśniej i szybciej, nic nie będzie cię boleć.

– Ciekawe – stwierdził krótko. – Jak się nazywa?

– Goblin – odparła krótko.

– Głupia nazwa – ocenił jak prawdziwy znawca. – Jest w ogóle taki wyraz?

– Teraz już jest – mówiła, rwąc kartkę i odpowiednio ją składając, by powoli uformować rurkę.

Usypała dwie kreski z zielonego proszku i do jednej z nich przyłożyła wetkniętą do nosa papierową rurkę. Po chwili połowa leżącego na stole goblina zniknęła.

– Twoja kolej – powiedziała, podając zwitek Nuriemu. Zrobił to samo, naśladując dziewczynę.

Mimo, że był już na siódmym roku, dopiero teraz, pierwszy raz w życiu, opuścił zajęcia. Wiedział, że ojciec i tak się dowie, ale w tej chwili miał to gdzieś.

Leżeli razem nago jakby nigdy nic, wpatrywali się sobie w oczy i rozmawiali. Patrzył na jej nagie piersi i na jej cudowną talię. Trzymał swoją dłoń na jej krągłym pośladku i opowiadali sobie nawzajem z nienaturalną szczerością całe życie. Nie wstydzili się niczego. Chłopak wspominał swoją przeszłość, oczekiwania ojca wobec niego czy ich wspólne wycieczki. Szczególnie tę pamiętną, w góry Irnifalii. Nidria natomiast opowiadała mu o swojej rodzinie, o tym, że uczy się magii w żeńskim oddziale KRK. Nadmieniła, że pochodzi z portowego Arxialu, a rodzice kupili jej mieszkanie w Xyranalu. Wszystko, co mówiła, wydawało mu się interesujące, a z drugiej strony chciał się podzielić wszystkim, co przychodziło mu na myśl. Rozmawiali tak, nie licząc godzin, które płynęły niezatrzymanie.

Nagle blondynka rzuciła propozycję, żeby udać się do niej, na co Nuri ochoczo przystał. Kiedy tak szli przez kampus KRK, trzymając się za ręce, napompowani mieszanką narkotyków i miłości, chłopak czuł niewyobrażalne wcześniej szczęście. Nie pamiętał żadnych trosk ani zmartwień, które nękały go jeszcze dobie wcześniej.

Kolejny akt miłosny wprowadził w osłupienie organizm Nuriego bardziej niż jego samego. Z jednej strony on – siedemnastoletni prawniczek, zawsze bez przyjaciół, zawsze samotny, pozbawiony osoby, która mogłaby go wesprzeć, z ojcem wymagającym rzeczy, które wraz z jego dorastaniem okazywały się niemożliwe do wykonania. Natomiast z drugiej ta piękna blondynka – o ponętnych kształtach,

jednocześnie ćpunka, która, nie wiadomo dlaczego, wybrała akurat jego – dawała mu wszystko. Czuł, że ona rozumie go lepiej niż ktokolwiek inny kiedykolwiek, a przecież znali się ledwie kilkanaście godzin. I to zrozumienie nie wynikało z faktu, że była jego pierwszą kobietą, ale że akceptowała go takim, jakim jest.

– Nad czym tak myślisz? – spytała nagle. Siedział na krańcu łóżka i wpatrywał się w ścianę. Rozkoszował się tą sytuacją, chwilą, czymkolwiek, co wrywało go z dna, za jakie uważał własne życie.

– Kocham cię.

Zachichotała i spojrzała mu w oczy, jakby czekając, aż się uśmiechnie. Jednak on nadal po prostu patrzył.

– Znamy się dość krótko.

– To nic zobowiązującego.

– Jak to?

– Po prostu twoje pojawienie się uświadomiło mi, jak bardzo moje życie jest beznadziejne. Nigdy nie miałem przyjaciół ani możliwości, by choć dotknąć kobiety. Zresztą, co ja gadam, chociaż z nią porozmawiać. Podzielić się emocjami. Kiedy tylko cię ujrzałem, tam na schodach do gmachu, pomyślałem sobie: „Zabiłbym się dla takiej dziewczyny”. Teraz kiedy ciebie widzę – najwspanialszą piękność, jaką kiedykolwiek cieszyły się moje oczy – wiem, że byłem głupi i słaby. Wiem, że teraz powinienem stwierdzić: „Zabiłbym dla takiej dziewczyny”. Moje życie to pasmo porażek i dopiero ty pomogłaś mi uświadomić sobie, że nie zawsze tak musi być. Dotarło do mnie, że może nadejść czas, kiedy to ja będę kreował środowisko dookoła mnie, a nie jedynie się do niego dostosowywał.

– Masz trochę racji – powiedziała z zamyśloną miną. Nuri patrzył jej w oczy, choć tak naprawdę obserwował kątem oka kształtną pierś unoszącą się wraz z każdym oddechem. Cieszył się, że wreszcie znalazł osobę, która nie tylko go słucha i rozumie, ale z którą znalazł wspólny język.

– Walniemy kreskę? – zaproponowała nieoczekiwanie, jakby przypomniała sobie o czymś ważnym.

Nuri posmutniał, ale gdy spojrział znów na jej nagie piersi, doszedł do wniosku, że w sumie nie jest tak źle.

– Nie żyje – dociera do uszu Nuriego.

Początkowo czuje dziwne, przyjemne odrętwienie, ale w momencie, gdy chce choćby dać znać swoim ciałem, że żyje, łapie go potworny ból.

Każdy jego mięsień zaczyna drgać, a setki informacji o uszkodzonych tkankach płyną połączeniami nerwowymi do mózgu.

– Porusza się – słyszy inny głos. – Oddycha! Żyje!

Nieskutecznie próbuje otworzyć oczy. Przez półotwarte powieki dostrzega tylko zarys dwóch postaci; po chwili w większej odległości pojawiają się inne. Paraliżujący ból przeszywa jego ciało.

– Niemożliwe, że to przeżył – mówi pierwszy głos, który teraz wydaje się jakiś dziwny, w pewien sposób martwy i kościsty.

– Quankosi zawsze przeżywają. Twardy ród. Może i mało liczny, ale od pokoleń niemożliwy do wybicia – mówi drugi. – Niewątpliwie to jego miecz tkwi w trzewiach namiestnika Deriolu.

Nuri, wyrywany przez ból i zmęczenie poza świadomość, podnosi rękę w stronę głosów.

– Ulecz go – kontynuuje drugi głos. Po kilku sekundach krzyczy, w jego tonie słychać osobę, która często wydaje rozkazy. – Ulecz go, durniu!

– Już! Oczywiście, panie! – odpowiada ten brzęący martwo.

Błękitne światło przesłania Nuriemu i tak już zamazany, i ledwo majaczący widok. Kilkanaście sekund później czuje ulgę, jednak nadal nie może na niczym skoncentrować wzroku.

– Gratulacje, chłopcze – zwraca się do niego głos. Chaos, jaki

następuje w głowie chłopaka, uniemożliwia identyfikację. – Zostałeś bohaterem. Należy ci się nagroda.

– Zdejmij z niego zbroję – dodaje po chwili.

Kruk czuje szarpnięcie. Ból przechodzący przez ciało wzmagają się.

– Nie tak, durniu! Magią! – krzyczy znów ten sam głos.

Feeria barw ponownie go oślepia. Ogarnia go przyjemny chłód, a jedynie od czasu do czasu ma wrażenie ciepła we wszystkich członkach. Czuje, jak jego umęczone, skatowane ciało, w niektórych miejscach unieruchomione uszkodzoną zbroją, jest masowane magią, delikatnie niczym podmuchem wiatru. Pomimo bólu powoli ogarnia go relaksująca senność. Odpływa w kojącą krainę nieprzytomności.

– Witaj, mój chłopcze – dobiega go dziwnie znajomy głos; ten sam, który zdawał się być jedynie nocną marą. Nuri otwiera powoli zaspane oczy i patrzy na stojącą nad nim postać. Identyfikuje ją jako Ereitana III Xynthię – króla Xynthialu.

– Królu? – pyta zaspanym głosem.

– Osobiście przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz – mówi z uśmiechem władca.

– Wydaje mi się, że... dobrze. Właściwie, to zadziwiająco dobrze! Chłopak zrywa się z łóżka i pyta zdezorientowany: – Co się stało?

– Panie? – słyszy głos, drugi, jakby kościsty. Kruk nie traci wrażenia, że głos ten jest w pewien sposób martwy. Kiedy tylko postać wchodzi do namiotu, domyśla się dlaczego. Stoi przed nim lisz.

– Słucham cię, Veyrixie – król przemawia spokojnym tonem.

Lord Arestog prosi o jak najszybszą audiencję. Mówi, że jest to dla niego bardzo pilne i ważne.

– Naraal?

– Neriv. Lord Naraal nie żyje od pięciu lat.

- Gdzie jest?
- Przed królewskim namiotem.
- Dobrze, już do niego idę. Ty tymczasem odpowiedz na pytania lorda Quankosa.

Nuri początkowo nie jest pewien, czy rozmowa dotyczy jego, czy ojca. Musi minąć ułamek sekundy, zanim odkrywa, że to o nim mowa. Momentalnie czuje dumę, że jest tytułowany przez samego króla lordem, a przecież liczy sobie ledwo osiemnaście lat.

– Veyrix Duren, prawa ręka jego królewskiej mości – mówi lisz, wyciągając w stronę chłopaka swoją pozbawioną skóry i mięśni dłoń. Ten waha się, ale ostatecznie ją ściska.

– Nuri Quankos – mamrocze nieśmiało. Widok postaci zbudowanej z kości połączonych magią, której oczy płoną dziwnym, różnobarwnym światłem, jest krępujący. Zapada kilkusekundowa cisza, którą przerywa lisz:

– Tak więc może zacznę od przekazania przykrych wieści. Lord Serik Quankos wczorajszego dnia oddał swoje życie ku chwale ojczyzny.

Brzmi to dumnie, jednak w jego tonie nie ma ani krzty żałoby. Właściwie mówi to tak, jakby przekazywał: „Bezpiecznie wrócił do domu i jest szczęśliwy”.

– Król powinien być tu osobiście, jednak z racji tego, że ma dziś setki spraw na głowie, musiał przysłać mnie. Lord Arestog to tylko wymówka, setki innych chce się z nim spotkać. Musisz mi, chłopcze, opowiedzieć wszystko o tym, co wydarzyło się wczoraj.

Nuri w kilku zdaniach streszcza, jak to sforsował front przy południowej bramie, a następnie prowadząc biegnących za nim przypadkowych ludzi, wprowadził ich do samego Złotego Pałacu, gdzie w samobójczej misji udało mu się zabić lorda-namiestnika Deriolu. Następnie z trudem przypomina sobie uderzenie zaklęcia i moment,

kiedy uniósł się w powietrzu, a wszystko finalizuje doznaniem czarnej luki w pamięci.

– Wpadłeś na drewnianą ścianę wieży kościoła ethnustów. Budynek pod wpływem wybuchu przechylił się, a ty zsunąłeś się i wylądowałeś w miękkim błocie. Wyczerpałeś już chyba swój limit szczęścia. Ethnu musi nad tobą czuwać – dopowiada lisz. – Ostatnie punkty oporu zostały złamane godzinę po zabiciu lorda-namiestnika, potem zaczęło się poszukiwanie rannych. Kiedy zameldowano królowi o mieczu rodziny Quankosów, nasz pan był pewien, że to twój ojciec tego dokonał, jednak znaleźli się świadkowie, którzy mówili, że zginął z rąk jakiegoś kowala, zanim jeszcze pierwsza fala dotarła do murów. Dlatego musieliśmy wypytać cię o okoliczności.

– Tak, to ja zabiłem lorda-namiestnika – stwierdza Nuri.

– Dlatego jesteś zaproszony jutro wieczorem na zebranie rady lordów. Zbroja i miecz dla ciebie będą gotowe rano i przyniesione tutaj.

Osiemnastoletni młody lord Quankos, słysząc te słowa, czuje, jak serce bije mu szybciej. Do niedawna żył w przekonaniu, że przez następne lata będzie patrzeć w oczy swojego ojca zażenowanego jego postawą, że nigdy mu nie dorówna ani umiejętnościami, ani zasługami. Zaproszenie na zebranie rady lordów samo w sobie stanowiło ogromne wyróżnienie, a to dopiero początek lawiny nagród i zaszczytów. Szkoda tylko, że ojciec nie dożył tej chwili, momentu chwały własnego syna.

Rozmawia jeszcze kilka godzin z Veyrixem. Początkowo dyskutują o bitwie i jej przebiegu oraz o dalszych planach ofensywy Xynthialu – teraz Nuri jest człowiekiem, przed którym, wedle prawa, nie trzeba ukrywać spraw państwowych. Kruk szybko oswaja się z obecnością nieumarłego, a sama rozmowa zaczyna go w niewyjaśniony sposób fascynować.

Nuri przebudził się i zobaczył otwarte drzwi balkonowe. Zastłona falowała od lekkich powiewów wiatru, światło szarzejącego nieba wdzierało się do pokoju. Spojrzał na zegar parowy stojący na półce. Spał niespełna pół godziny. Z jednej strony miał dużo energii, lecz z drugiej wydawało mu się, że jego organizm jest wycieńczony, prawdopodobnie w efekcie użycia goblina. Odwrócił się w stronę Nidrii, jednak jej nie było. Poczul jakiś silny niepokój w sercu, jakby miało się coś wydarzyć. Przerażony, błyskawicznie odwrócił się w stronę balkonu i rzucił się do niego biegiem. Pierwsze, co zobaczył, to krągłe pośladki, kształtne plecy i burzę skołtunionych blond włosów.

– Uwielbiam zapach poranka – powiedziała dziewczyna.

– Jesteś naga – stwierdził zakłopotany. Nie chodziło o to, że onieśmielało go jej ciało, chociaż w sumie tak było. Kruk chciał tym podkreślić, że wdzięki jego ukochanej mogły teraz zobaczyć setki ludzi.

– Lubię być naga na powietrzu. Szczególnie w taki dzień, jak dziś. Ten chłód i delikatny wiatr jest... miły – mówiła jak natchniona.

– Mimo wszystko teraz każdy może cię zobaczyć – próbował przekonywać Nuri.

– Powiedziałabym, że powinieneś spróbować, ale właśnie tego próbujesz – kontynuowała, nie odwracając się w jego stronę.

Chłopak zdał sobie sprawę z tego, że nie ma na sobie żadnego ubrania.

– Ale masz rację. Chodźmy do środka – dodała.

Nuri jak na zawołanie ruszył za nią. Wystarczyło mu kilkanaście sekund, by stwierdzić, że jest przeraźliwie zimno. Zrobił kilka kroków, a dziewczyna pchnęła go na łóżko.

– Zgadnij, na co nadszedł czas? – wyszeptała, drapieźnie pocierając swoimi nagimi lędźwiami o jego.

Nie musiał zgadywać. Przewidywał jednak, że prawdopodobnie

blondynka nie odwzajemnia jego uczuć w równym stopniu. Tymczasem młody mężczyzna, gdzieś w myślach, w odległej przyszłości, planował już, jak dadzą na imię swojemu pierwszemu synowi.

Obiad zjedli w niedalekiej jadłodajni. Właściwie tylko dla zasady. Narkotyki uśmierzały głód. Potem ruszyli na spacer do ojczyzny studenckiej imprezy – tajemniczego lasku przy internatach. Minęli gmach KRK. Nie zastanawiali się nad przyszłością, a przynajmniej Nuri o tym nie myślał. Zdawał sobie sprawę z tego, że ojciec pewnie już go szuka, ale nie zaprzętał sobie teraz głowy tą myślą. Do chwili, kiedy zauważył wpatrującą się w niego postać stojącą przy głównym, białym gmachu Królewskiej Szkoły Rycerskiej. Odruchowo zacisnął rękę. Zaraz usłyszał syk Nidrii.

– Jesteś moją dziewczyną, przedstaw się ładnie. Zobaczył nas mój ojciec. Dobra? – wyszeptał prawie niezrozumiale i tak szybko, że wszystko zdawało się zlewać w jedno słowo.

– Co? – spytała blondynka odruchowo. Ułamek sekundy później kiwnęła potakująco.

– Słyszałaś czy nie? – upewnił się.

– Tak.

Pomimo obrazu delikatnie rozmazanego goblinem, chłopak dostrzegał wyraźnie ojca, który najpierw zlustrował go wzrokiem, a następnie towarzyszkę. Kilka kroków dalej Serik skreślił gwałtownie i ruszył w stronę budynku. Było jasne, że starał się wyglądać, jakby ich nie zauważył. Wyszło mu to jednak bardzo sztucznie. Początkowo zdziwiony Kruk doszedł w końcu do wniosku, że ojciec nie był tak głupi, jak się wydawało, i rozumiał odwieczny konflikt pokoleń – nie zamierzał spłoszyć partnerki syna.

– To na pewno on? – spytała Nidria, kiedy zniknął za drzwiami bocznego wejścia do gmachu.

- Tak – odpowiedział.
- Widział nas?
- Tak.
- Dlaczego nie podszedł?
- Nie mam pojęcia.

Trzymając się za ręce, skierowali kroki w stronę gąszczów zieleni, alejek oraz pijanych studentów.

Kolejne popołudnie z piękną Nidrią w krzakach i tajemniczym proszkiem w organizmie spowodowało, że w głowie Nuriego zaczęły pojawiać się pytania. Zastanawiał się, kiedy wróci z tej oazy szczęścia do swojego nudnego i szarego życia. Opuścił dwa dni zajęć. Nie widział się też w tym czasie ze swoim ojcem, co było ich najdłuższą rozłąką. Nie przyznawał się nawet sam przed sobą, że nie chciał siedzieć w swoim pokoju w internacie i kontynuować roli szkolnego popychadła. Czuł gdzieś wewnątrz, że wszystko bardzo szybko stanie się takie jak kiedyś. Nie opuszczało go wrażenie, że przygoda skończy się tak dynamicznie, jak się zaczęła, a jego najbliższa przyjaciółka – śmierć – da o sobie znać w najmniej spodziewanym momencie.

Ścisnął mocniej dłoń dziewczyny, kiedy paniczny strach zaatakował jego skołatany umysł.

– Auć! – syknęła.

– Przepraszam – bąknął jedynie pod nosem i zamyślił się, patrząc przed siebie jak żeglarz obserwujący ciemniejące burzowe chmury na horyzoncie, choć pogoda była piękna.

Powoli zachodziło słońce. Ostatkiem sił przebijało się pomiędzy konarami, na których ledwo trzymały się resztki suchych, brązowych liści. Wszyscy dookoła zdawali się rozkoszować przed nadchodzącą zimą ostatnimi, ciepłymi dniami. Wydawało się, że cały

internat opustoszał, a ludzie kręcili się bez celu po kampusie, poszukując ciepła. Nuri i Nidria mieli jednak wyznaczony kierunek – szli do apartamentu pięknej kochanki. Prawdopodobnie jedynej prawdziwej miłości chłopaka. Mijali spacerowym krokiem gmachy KRK, ale tym razem Nuri nie rozglądał się już w poszukiwaniu Serika. Nie bał się, że go spotka. Zresztą i tak, prawdopodobnie, ojciec był na terenie Xyranalu, gdzie wraz z innymi mistrzami lubił raczyć się piwem w miejscowych oberżach.

Kiedy po spokojnym spacerze dotarli prawie na miejsce, na niebie tkwił już Naer – biały księżyc. Gwar uliczny przerodził się z jednostajnego hałasu w przyciszony, skryty szum, przerywany od czasu do czasu głośniejszymi okrzykami dobiegającymi z wnętrza szynków. W powietrzu dało się wyczuć zapach nadchodzącego przymrozka. Kilkadziesiąt schodów później znajdowali się już w mieszkaniu. Ona – do połowy naga, on – gorączkowo rozbiegający się.

Nuri obserwował ujeżdżającą go, krzyczącą Nidrię. Wyprostowała się ponętnie, a jej pełne piersi zawadiacko podskakiwały. Odchyłona lekko w tył, z napiętą skórą, ukazywała linię żeber. Poczuł, jak ekstazy fala przyjemności opada na jego ciało, a od nagłej ekstazy przymykają mu się oczy.

Chwilę później dziewczyna wstała i narzuciła na siebie szlafrok. Przez moment jakby się zawahała. Kiedy ich wzrok się spotkał, uśmiechnęła się. A był to najpiękniejszy uśmiech, jaki widział w życiu. Wydawał się taki szczery, szczęśliwy, radosny i pozbawiony trosk. Nuri, widząc to piękne zjawisko, miał wrażenie, jakby wszystkie wcześniejsze kłopoty bladły i znikły. Po raz kolejny w głowie narodziła się jakaś nadzieja, że może ta kobieta będzie kiedyś matką jego dzieci. Przez sekundę widział ich razem starych, bawiących

się z wnukami. Pomyślał o tych wielu przygodach i trudach, które będą wspólnie dzielić. Choć to wszystko trwało jedynie chwilę, była to jedna z tych chwil, które pozostają w duszy na zawsze.

Dziewczyna podeszła do stolika nocnego.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała, otwierając dolną szufladę. – Znalazłam to kiedyś w domu i od razu mi się spodobało, ale wolałabym, żebyś miał to ty.

„Ethnu, co to piękne stworzenie we mnie widzi?” – spytał w myślach sam siebie, a potem dostrzegł w jej dłoni srebrną klamrę do płaszcza w kształcie kruka.

– Dziękuję – powiedział. – To... naprawdę piękne, ale... ja nic dla ciebie nie mam.

– Może kiedyś będziesz miał.

Znow uśmiechnęła się, po czym wyciągnęła woreczek z goblinem i zapytała:

– Chcesz?

– Małą kresczkę – odpowiedział z uśmiechem.

Odłożył sprzączkę na stolik nocny. Mimochodem zaczął obserwować, jak blondynka nożem do kopert dzieli narkotyk w odpowiedni sposób. Potem zwija leżący na stole kawałek papieru i wciąga go nosem. Odchyliwszy głowę do tyłu, wyciągnęła rękę do chłopaka. Gdy ten przejął „rurkę”, powolnym krokiem ruszyła w stronę balkonu. Nuri zerwał się z łóżka, podszedł do stołu. Po chwili w jego nosie zniknęło to, co przygotowała mu jego ukochana „na kolację”. Ostry, gorzki smak podrażnił śluzówki. Wziął duży łyk wina z wypitej do połowy butelki, po czym ruszył za Orethówną.

Dziewczyna usłyszała jego kroki, odwróciła się i przytuliła bez słowa. Zrelaksowany i szczęśliwy Nuri niespodziewanie poczuł szarpnięcie. Nidria zeszywniała. Zaczęła wydawać z siebie dźwięki, jakby się dusiła. Puścił ją i zobaczył, jak z obu jej dziurek w nosie spłynęła krew. Młody Quankos zamarł. Niespodziewanie blondynka wychyliła się i bezgłośnie wypadła za niską, kamienną balustradę.

Nuri wychylił się jedynie po to, żeby w słabym świetle ulicznych latarni dostrzec piękne, okryte niedbale szlafrokiem ciało, leżące z czaszką rozbitą o bruk.

W ciągu jednej sekundy jego tchórzliwe serce podpowiedziało mu, co robić. Ubrał się, chwycił klamrę i pobiegł do internatu.

Nałożył na siebie płaszcz z szerokim kapturem i wyszedł. W kieszeni poczuł klamrę. Dziękował Ethnu, że jej nie zapomniał. Ruszył w stronę centrum Xyranalu. Stamtąd udał się na północ ulicą Aerusa Xynthii, a potem skręcił na północny zachód w Bohaterów Nur. Kilkadziesiąt metrów dalej zobaczył bielejące pentagramy cmentarza. Urna z prochem znajdowała się już na honorowym miejscu. Dookoła zebrali się ludzie, których nie znał. Zarzucił szeroki kaptur na głowę i przysłuchiwał się odmawianej mszy. Był to standardowy pogrzeb kościoła Ethnu. Nigdy tak żarliwie się nie modlił, jednak mimo wszystko chciał w tej chwili pozostać niezauważony. Omiótł wzrokiem tłum. Coś zwróciło jego uwagę. Dostrzegł pewną postać. Przez chwilę wydało mu się, że to jego ojciec, lecz postać szybko zniknęła gdzieś w tłumie. Patrzył przez łzy, obraz rozmazywał się. Uznał to jednak za absurd i już nie podnosił głowy, oddając się żałobie. Nikt z zebranych nie zwracał uwagi na nieznanego.

Zielona mgła rozprzestrzenia się we wszystkich kierunkach. „Co ja robię na pustyni?” – pyta sam siebie Nuri. Stopy grzęzną mu w piachu. Jest nagi na środku niczego. Jedyne co widzi, to nadchodzącą biel, która zbliża się w błyskawicznym tempie. Zatrzymuje się, spiętrza, jakby gęstnieje. Nie da się ocenić odległości. Czasem jest tuż przed nim, a czasem dzielą ich kilometry. Niespodziewanie, tuż

przed nosem Kruka, wyłania się z niej ręka, a po chwili druga. Sta-
je nad nim ogromny rycerz w pełnej zbroi płytowej. Trzyma w ręku
miecz, który wydaje się nie mieć końca, a zielona zawieszina ciągnie
się za potworną postacią niczym szkaradny cień. Na piersi woja
widnieje wymalowane błękitne oko, które wykrzywia się przybiera-
jąc przerażające, demoniczne oblicza.

– Kim jesteś? – pyta Nuri.

– Śmierć... – słyszy szept jak szum liści. Wydaje się, jakby dobie-
gał z oddali.

– Gdzie jestem?

– Śmieerć – sapie zjawa. Brzmi to jak ostatnie tchnienie czło-
wieka z przebitymi płucami.

– Co się tutaj dzieje?! – krzyczy Nuri.

– Śmierć nadchodzi! – rozbrzmiewa niski, diabelski głos. Miaż-
dzy swoim basem psychikę młodego Quankosa. Od otaczającej
ich niezidentyfikowanej, nienaturalnej pustki odbija się echo, które
wzmaga się, zamiast cichnąć.

– Kim jesteś?! – krzyczy chłopak, cofając się na wpółleżąco.

– Zdrajca! – rozbrzmiewa szept. Do niego zza pleców Nuriego do-
łącza inny, a następnie kolejne, mówiące na przemian „śmierć” i „zdraj-
ca”. W końcu zlewają się w jeden, plugawy, jednostajny jazgot.

– Śmieeerć... Nadchodzi! – ponad demoniczny chór spod heł-
mu upiora wybija się głos, który brzmi jak mroczny dzwon z nekro-
polis, a Nuri błaga w myślach, żeby ten koszmar się skończył.

– Śmierć! Nadchodzi! – ryczy zjawa, przerywając co chwilę; wy-
daje się, że nie może złapać oddechu.

– Z twojej ręki! – ostatnie zdanie przeradza się w trupi skrzek.
Rycerz zdejmuje hełm i schyla się. Nuri patrzy na bladą, martwą
twarz swojego ojca.

– Oni wszyscy! Zginęli! Z twojej ręki! Jesteś! Zdrajca! Ludz-
kości! – dyszy Serik, a jego oczy zdają się zbliżać. Wyglądają, jak-
by były ogromnymi dziurami w całej multisferze. Swoją pustką

zasysają chłopaka do środka. Ten, w tych koszmarnych źrenicach będących uosobieniem śmierci, widzi jedynie tysiące trupów. Armie kościanych golemów. W swoim odrażającym kroku po tej bezmyślnej, pozbawionej ducha drodze sługi. Wtem martwa machina staje, wpatruje się dymiącymi, zwęglonymi oczyma. Salutuje, kłania się i rozpada.

Nuri budzi się z ogromnym bólem głowy. Początkowo nie pozna je miejsca, lecz po chwili rozpoznaje własny namiot. Wspomnienia poprzedniego wieczoru napawają go niepokojem. Dziwi łatwość, z jaką rozmawiał z osobą nieposiadającą twarzy. Konwersacja z kimś o takim wyglądzie wydaje mu się potworna, ale nie może ukryć przed sobą, że polubił lisza. Powoli wstaje z łóżka, gdy wbiega królewski posłaniec.

– Lordzie Quankosie! Król pragnie oficjalnie zaprosić waszą lordowską mość na wieczorne spotkanie – mówi oficjalnym tonem goniec.

– Dziękuję, a gdzie? – pyta Kruk.

– Lordzie, przyjdzie po pana królewski wysłannik – odpowiada tak, jakby było to oczywiste. Nuri nie wie, że Ereitan III robi tak zawsze. Podobnie jak cały jego dwór i wszyscy bogatsi arystokraci. Jeszcze pół roku wcześniej był zwykłym, szarym studentem KKK.

– Rozumiem, a o której? – dopytuje.

– Spotkanie odbędzie się około dwudziestej. Około szesnastej przybędzie wysłannik, który pomoże przebrać się w wyjściową zbroję jego lordowskiej mości.

– Nie mam – stwierdza krótko. Etykieta nakazuje na wszelkie oficjalne uroczystości wkładać zbroje wyjściowe. Są one dość wygodne dzięki użyciu magicznych stopów, ale nie nadają się do walki.

Dodatkowo kosztują mniej więcej tyle, co dwa domy Quankosów wraz z ziemią.

– Rozumiem. Królewski wysłannik przyniesie odpowiednią dla lorda – kontynuuje oficjalnym tonem.

– Dziękuję – mówi automatycznie Kruk. – W czymś jeszcze mogę pomóc?

– Jego ekscelencja przykazuje lordowi Quankosowi, żeby zgłosił się do królewskich stajni – oświadcza i wychodzi.

Młody Quankos, lekko zdziwiony, przygotowuje się do wyjścia. Myje się, a następnie ubiera. Kiedy już ma opuszczać swoje prowizoryczne mieszkanie, jego wzrok pada na płaszcz leżący na ziemi. Chwilę się waha, po czym zakłada go na siebie, spinając pod szyją kłamrą w kształcie kruka – jedyną pamiątką po miłości i prawdziwym szczęściu.

Wychodzi z namiotu, światło dzienne lekko go oślepia, ale szybko się przyzwyczajają. Po głowie wciąż chodzi mu ten dziwny sen, z którego pamięta jedynie, że był przerażający. Rozgląda się na boki, szukając stajni. Jednak w morzu namiotów nie może jej odnaleźć. Rusza wzdłuż głównej drogi biegnącej przez obóz, stamtąd już bez problemu widzi swój cel.

– Tak? – odzywa się stajenny. Nie było to raczej pytanie. Coś na zasadzie nieudanej próby zadania pytania.

– Nuri Quankos.

– Dyroni.

– Ja jestem Nuri Quankos... – zaczyna, ale po chwili zawiesza się, czuje zbity z tropu. – Król wysłał mnie po coś tutaj... Tylko nie powiedział po co... Panie... Eee, Dyroni – jąka się młody lord.

– Dyroni to imię lordowskiego wija – odpowiada spokojnie mężczyzna, po czym znika w drzwiach prowizorycznej budowli.

Po chwili otwierają się wielkie odrzwia, a w nich ukazuje się czysta, demoniczna istota, czarna jak noc. Nuri wpatruje się w osłupieniu.

Rozbłyskują żółte ślepie, a potężny gad zwija swoje skrzydła wielkości domu i opada na ziemię.

– To jest Dyroni – wyjaśnia stajenny. – Król kazał ją przekazać tobie, panie. Co prawda lepiej, żeby nocowała tutaj. Jeśli lord chce, może się na niej przelecieć.

Nuriemu głupio jest odmówić, ale podejrzewa, że jest jedynym wysoko urodzonym, który nigdy nie siedział na wiju. Ostatecznie decyduje się spróbować. Po krótkiej lekcji pilotażu wsiada i rusza. Ludzie potem opowiadają, że cały obóz był w wymiocinach.

– Nuri Quankos – Kruk słyszy głos króla. – Lordzie Quankosie, proszę podejść.

Nigdy nie był tak zestresowany jak teraz. Po plecach przechodzą go ciarki. Musi przejść przez czerwony dywan, wśród najwybitniejszych osobistości Xynthialu, do prowizorycznego tronu, na którym siedzi Ereitan III. Potem musi uklęknąć i wbić swój miecz w drewniany podest, który jest częścią podłogi w ogromnym namiocie narad.

Nuriemu wydaje się, że dywan ciągnie się w nieskończoność, a wszyscy wytykają go palcami i śmieją się z niego. Zastanawia się, czy nie wygląda komicznie w świeżo sprezentowanej przez króla reprezentacyjnej zbroi. Wewnątrz ogarnia go panika, jedna z tych, w czasie której człowiekowi wydaje się, że zapomina, jak się chodzi.

Kiedy już pada na kolano przed władcą, ten się do niego odzywa.

– Za swoją wierną służbę, szlachetną walkę, przełamanie południowego frontu oraz oficjalne zdobycie miasta, ja, król, przekazuję rodowi Quankos, którego najstarszym żyjącym mężczyzną jest Nuri Quankos, wille, ziemię niedaleko Xyranalu, wija z królewskiej stajni i pięcioletnią pensję w wysokości dwustu dukatów.

– Dziękuję, panie, to zaszczyt móc ci służyć – Nuri mamrocze pod nosem formułkę poprzednika.

– Obyś zawsze wiernie służył królowi i ojczyźnie – odpowiada monarcha.

– Fortan ger Nerok! – krzyczy król. – Lordzie Neroku, proszę podejść!

„I już” – myśli sobie Nuri. Ta myśl go uspokaja. Bardzo nie lubi być w centrum uwagi. Szybko wchodzi w zgromadzony tłum lordów, gdzie oczekują na niego gratulacje poszczególnych autorytetów. Nagle zdaje sobie sprawę, że zaczyna lubić bycie w centrum uwagi.

Nuri usilnie, poprzez resztkę wina, próbuje dostrzec dno pozłacanego kielicha. Wydaje mu się to jedynym ciekawym zajęciem dozwolonym podczas dłużej się narady.

Początkowo nawet trochę słuchał. Król mówił coś o zdobyciu Deriolu. Pochwalił kilka osób – w tym jego. Wytknął parę błędów, a potem temat przeszedł na oblężenie Istrolu, które tak udane nie było, ponieważ miasto pozostało w trakcie działań wojennych. Rozmawiano o dalszych planach, kierunkach ofensywy i tego typu sprawach.

Kruk jest wdzięczny wszystkim za to, że nikt nie pyta go o zdanie. W sumie i tak nie wiedziałby, co powiedzieć. Właściwie to taka nieformalna narada. Jak burza mózgów lub sprawdzian, czy któryś z „młodych” (czyli takich jak Nuri) lordów wpadnie na jakiś interesujący i godny uwagi pomysł. Wszystko i tak zostanie ustalone na tajnym spotkaniu, które odbędzie się gdzieś i kiedyś. Tego mogli się jedynie domyślać.

– Myślę, że już wszystko ustalone – głos Ereitana III dobiega do uszu młodego Quankosa. – Czas przejść do istotniejszych spraw.

Król wstaje, wszyscy z zainteresowaniem skupiają na nim wzrok.
– Wóda i dziwki! – krzyczy tak niespodziewanie, że Nuri aż podskakuje.

Zgromadzeni zaczynają bić brawo, a chłopak w oszołomieniu rozgląda się na boki. Zza kotary wychodzą nagie dziewczęta niosące duże, kryształowe kielichy, wypełnione po brzegi przezroczystym płynem. Patrzy na naczynia, ale nie może odgadnąć, co jest w środku. Władca wspomniał o wódce, ale kielichy wyglądają na półlitrowe. Kiedy w końcu naczynie zostaje mu wciśnięte do ręki i pochyła się nad nim uśmiechnięta, naga brunetka o pełnych piersiach i smukłej talii, szkło prawie wypada mu z dłoni. Z przerażeniem patrzy na zgromadzonych: lordów, nauczycieli, dowódców czy magów, często starszych mężczyzn. Dostrzega klepnięcia po tyłkach czy przytulania. Zdezorientowany zerka na króla, który wykrzykuje:

– Za zwycięstwo, panowie, dziś świętujemy! Do dna!

Trzema haustami wypija zawartość i rozbija o drewniany podest misternie rżnięte, szklane arcydzieło. Nuri kilka miesięcy wcześniej ukończył KRK i nie spodziewał się, że podczas narady wojennej, pełnej powagi i królewskiego majestatu, na jego oczach odegra się samobójcza, alkoholowa orgia. Już sam zapach tego trunku go odrzuca. Jednak ostatecznie zatyka palcami nos i rozpoczyna mozolną próbę wiania zawartości do gardła. W tym samym czasie do jego uszu dochodzi brzęk rozbitego szkła, śmiech dziewczyn i ożywione rozmowy. Kiedy wreszcie opróżnia szkło, dławiąc się wódką, rozbija je o podest. Patrzy w błękitne oczy stojącej przed nim w usłużnej pozie brunetki. W końcu ta odzywa się do niego uwodzicielskim tonem:

– Słyszałam, że jesteś bohaterem? Może pomóc ci zdjąć zbroję?

Nuri nie słyszy. W jego umyśle kołacze tylko myśl: „Za trzy minuty skończy się dla mnie ta impreza”.

Dziewczyna prawdopodobnie uznaje, że milczenie jest potwierdzeniem, przystępuje więc do rozbierania chłopaka. Kruk nagle

wpada w panikę, ale po nerwowym rozejrzeniu się, szybko dochodzi do siebie. Ku swojej uldze dostrzega, że zbroi reprezentacyjnych pozbywają się wszyscy. Rozluźniony, wygodniej mości się na krześle. I to jest jedna z ostatnich rzeczy, jakie z tego wieczoru pamięta.

Patrzy na przykrytą szerokim kapturem nagą czaszkę, z której oczodołów wypływają kolorowe płomienie.

– Dlaczego... Dlaczego jesteś taki? – pyta Nuri, otumaniony pijackim zwidem.

– Martwy? – pyta Veyrix, po czym wlewa w siebie duży łyk fosforyzującego seledynem napoju. Kruk nie ma pojęcia, co on pije, no bo co może upijać trupy???

– Dokładnie – odpowiada z trudem chłopak.

– Umarłem – stwierdza lisz.

– Aha – potwierdza, ale zajmuje mu to chwilę, żeby przetrwać wszelkie informacje. – Ale dlaczego żyjesz?

– Przecież nie żyję.

Nuri wpada w konsternację. Jego otumaniony alkoholem umysł wie, że w tej rozmowie wszystko się zgadza, ale jakoś interesujące go meritum zostało pominięte.

– Żartuję oczywiście – dodaje po chwili prawa ręka króla. Nurie mu przychodzi do głowy, że „martwa ręka” pasowałaby bardziej.

– Widzisz, lisze są potężnymi magami przeprowadzającymi potężne rytuały w obawie przed śmiercią. Ich ciała uległy rozkładowi, nigdy jednak nie obumierają, wspierane magią zamkniętą w duszy, która nie ulatuje przed obliczę Ethnu. Jak już mówiłem, ciało jeszcze żyje, przynajmniej hipotetycznie.

– Mądre – kwituje. Chociaż nie rozumie ani słowa, ogólny sens wydaje się mu jasny. Po chwili dopytuje dalej.

– Warto było? Jak długo tak już żyjesz? Ile masz w ogóle lat?

– Żyję tak już dobre sto dwadzieścia lat. W sumie mam ich lekko ponad dwieście. Czy warto było? Z perspektywy wszystkich przeżytych lat, okropności, jakie widziałem, zawodów, jakie wykonywałem, porażek, jakie mnie dotknęły – to tak – stwierdza.

Nuri myśli, że Veyrix uśmiechnąłby się teraz, gdyby tylko miał usta.

– Słuchaj, a jak można się nauczyć tego tam... Wiesz – bełkocze Nuri.

– Wiesz co, Nuri? Lubię cię, dlatego powiem ci, że jest pewna księga.

Chłopak zdaje sobie nagle sprawę, że lisz jest już podpity. Wcześniej miał problemy z zauważeniem tego, ponieważ jego towarzysz było bardzo blady.

– Jaka księga?

– Czarna.

– „Czarna Księga”?

– Tak.

– A gdzie znajdę tę księgę?

– No i tu jest problem. Została zamknięta przez valandriolskich arcymagów w piwnicach Wielkiej Biblioteki Królewskiej w Vironolu. Nie oddadzą jej za nic, dlatego, niestety, umrzesz. Jest jeszcze inna droga: można czytać przekłady wielkich mistrzów, lecz są one często niebezpieczne albo nieskuteczne.

Po tym zdaniu czerń znów wlewa się do pamięci Nuriego, pozbawiając go części wspomnień z tego wieczoru. Cała rozmowa wydaje mu się jedynie wysepką na morzu alkoholowego upojenia.

Nuri budzi się po „naradzie wojennej” z koszmarnym bólem głowy. Jedna myśl zrywa go ze snu o wschodzie słońca, coś, co nie daje mu dalej spać. Dość szybko jak na skacowany mózg identyfikuje problem

i zdaje sobie sprawę, że chodzi o jedną z niewielu rzeczy, jakie zapamiętał z ostatniego wieczoru – rozmowę o „Czarnej Księżce”. Coś niepowstrzymanie ciągnie go w jej stronę. Może to jego własne tchórzostwo i pragnienie nieśmiertelności? Może to przyjemne wrażenia z poznania nieumarłego? A może odwieczna fascynacja najbliższą i jedyną przyjaciółką, która przez całe jego życie, wciąż niespodziewanie je zmieniając, pojawiała się i znikwała – śmiercią?

Kruk kracze. Siedzi na nagiej skale. Dziobie dwukrotnie suchy kamień i znów kracze. Wzlatuje tuż nad ocean. Z głębin wyrywają się wiecznie głodne szczęki, rozpruwając powierzchnię wody, o milimetry tylko mijając ptaka.

Nuri leci nad nieskończonym morzem zalewającym całą planetę. Nie wie, jak długi czas spędził już w tej sferze. Zdaje mu się, że czas nie płynie. Oprócz pieniających się co jakiś czas pod nim mikrofal, nic nie ulega tu zmianie. Nieliczne, suche skały, wystające ponad powierzchnię wody, zawsze mają ten sam kształt. Powierzchnia wody jest prawie zawsze idealnie gładka. Odbijająca wszystko w swojej niezmierzonej toni jak w zwierciadle. Jedynie gdy stwory wynurzają się z głębin, tafla drga. Nigdy nie pojawiają się żadne chmury czy deszcz. Temperatura nie ulega zmianie, a słońce zawsze wisi wysoko, dokładnie nad nim, i nie opuszcza go ani na krok. Czasem dostrzega w oddali zarysy innych osób, ptactwa czy mistycznych stworzeń. Jednak nie potrafi stwierdzić, czy to inni potępieni, miraż czy wytwór jego oszalałego z samotności i pragnienia umysłu.

Chce mu się pić. Niewyobrażalnie. Ilekroć zbliża się do położonej pod nim wody, potworne szczęki wyłaniają się, starając się go chwycić. Zetknięcie z nimi to niewyobrażalny ból, taki który żywych ludzi zwykle popycha do samobójstwa.

Nuri zastanawia się, czy oprawcy, jak ich nazywa, choć nigdy nie miał pewności, że jest więcej niż jeden, są rzeczywiście jego katarami, a nie jedynie uwięzionymi po drugiej stronie piekła, wiecznie głodnymi potępieńcami. Ethnu miał poczucie humoru, zamykając go w ciele kruka, w tym piekle.

Niespodziewanie robi się ciemno; po chwili ptak zaczyna widzieć więcej. Przypomina mu to czas, kiedy jeszcze jako człowiek gasił światło, a oczy miarowo przyzwyczajały się do mroku, wychwytyując coraz to więcej szczegółów. Kiedy to było? Nie pamięta, ale kosztownie dawno. Teraz natomiast widzi setki, do złudzenia przypominających wpatrzone oczy, płomieni świecących setkami kolorów. Zauważa jednak od razu, że coś się zmieniło. Widzi jakby więcej, ma też wrażenie, że czuje swoje ręce i dłonie, ale i jednocześnie skrzydła. Czy Ethnu wymyślił mu nową, potworną, obłąkaną karę? Na co mógł wpaść jego umysł, tak nieskończenie bystry i obszerny? Patrzy przez chwilę na swoje dłonie. Wydają mu się jakimiś potwornymi kończynami, kamiennymi szponami. Ogląda swoje skrzydła wyglądające jak poskładane z drewnianych belek, szkaradne i pełne okropieństwa, niczym nieprzypominające jego poprzednich, pięknie opierzonych i lśniących.

Wtem coś przyciąga jego uwagę, spogląda w dół i zauważa dwa płomienie „wpatrzone” w niego. Widzi upiorny, trupi zarys, dwukrotnie mniejszy od niego. Spogląda w oczy osobie, która wydaje się być jego pierwszym towarzyszem od czasu upiornej wieczności, jakiej doświadczał. Uderzenie zwała go z nóg i pozbawia świadomości. Niewyobrażalny ból, jakiego doświadczał przy dotknięciu potwornych szczęk oceanu piekła, powraca. Makabrycznymi szponami łapie się za swoją kościstą głowę i wyje. Napawa go to obrzydzeniem. Potworny dźwięk dochodzi z jego gardła. Dookoła niego fioletowe barwy błyskają oślepiającym światłem. Groteskowe szkielety otaczają go ze wszystkich stron. Stara się tego nie dostrzegać. Chce znów być krukiem, nie zasłużył na to.

Cokolwiek robił w poprzednim życiu, nie zasłużył na to. Czerwień zalewa wszystko. Czuje pewną zmianę. Otrzymuje coś na kształt wolności. Jego kąt widzenia zmniejsza się i zapada prawie całkowita ciemność. Znow jest ptakiem. Odlatuje z tego beznadziejnego wybryku Ethnowej rządu sprawiedliwości. Kiedy już jest kilka metrów nad ziemią, jego duszę przenika dotkliwy ból... Już wszystko wie. Macha dwa razy skrzydłem, obserwując tysiące płomyków świecących pod nim. Schodzi niżej i znow zmienia się w gigantyczne obrzydlistwo złożone z kości i magii. Obserwuje chwilę swoje ręce i patrzy w dół. Dostrzega teraz wyraźnie płomienie w oczach i wszystko sobie przypomina.

– Witaj, panie – rozczytuje z feerii barw w magicznym płomieniu.

– Naer... – szepcze, choć nie wierzy, że z jego skamieniałej czaszki dochodzi dźwięk.

– Oczekiwaliśmy ciebie. Witaj w swoim królestwie – oświadcza jego namiestnik, a Kruk znow czuje się Nurim. Teraz nabiera pewności siebie – to miejsce wydaje mu się domem, którego nigdy nie miał. Trafił z piekła wprost do swojego własnego raj.